

Od autora: "Wiara" jest to pierwsza część drugiego opowiadania ze zbioru "PRAGNIENIA". Jutro część druga.

WIARA

I znów minęło trochę czasu. Kilka razy dziennie słyszał, jak przychodzi do niego personel medyczny. Czasem lekarz czasem pielęgniarka. Co dziwne słuch rejestrował te wizyty, lecz wzrok tego nie potwierdzał. Przyzwyczaił się do tych odwiedzin i przestał zwracać na nie, uwagę. Któregoś razu jednak wizyta doktora wyglądała zupełnie inaczej niż wszystkie poprzednie. Lekarz usiadł na krześle obok Adama, przy jego nogach na łóżku położył stertę papierów. Brał je po kolei do rąk, uważnie lustrował, potem patrzył w któryś z monitorów, a gdy odkładał kartkę słychać było – niemożliwe, nieprawdopodobne, lub po prostu, to się w głowie nie mieści. O co chodzi zastanawiał się Adam. Czyżby mój czas się kończył, czy to już. W jego rozważaniach nie było jednak panicznego strachu, może jedynie niepokój przed niewiadomym, a zapytać przecież nie mógł. Lekarz w końcu zebrał wszystkie papiery, odstawił krzesło i już chciał wychodzić, lecz cofnął się jeszcze, pochylił nad Adamem i powiedział. Pojutrze wracają dzieci z Kalkuty. Wygląda na to, że wszystko się świetnie udało i to tylko dzięki panu. Nie wiem czy pan mnie słyszy, ale musiałem to powiedzieć. A on słyszał, lecz nie mógł nawet otworzyć powiek. Potem trzasnęły drzwi i lekarza już nie było. Adamem wstrząsały teraz dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony wielka radość, że wyjazd dzieci przyniósł pożądane efekty z drugiej zaś martwił się, że jego stan się pogarsza, no bo jak inaczej mógł zrozumieć pojedyncze słowa lekarza – niemożliwe, nieprawdopodobne, nie do wiary. Czas płynął powoli, lecz dla Adama nie miało to żadnego znaczenia. Leżał i marzył o tym by nim odejście spotkać się jeszcze raz z dziećmi, zdrowymi i pełnymi życia. Chciałbyś się jeszcze z nimi zobaczyć? Usłyszał nagle pytanie. Kto tu jest, kto do mnie mówi – spytał? Dlaczego nie widzę ciebie? Nie zwykłem przedstawiać się, lecz ufam, że niedługo sam się domyślisz. Zobaczyć i uwierzyć może każdy, ale uwierzyć nie widząc nie wszystkim jest dane. Skąd wiesz, że marzyłem by ujrzeć dzieciaki choć jeszcze jeden raz? Ja bardzo dużo wiem o tobie. A skąd właściwie mnie znasz – nie rozpoznawszy głosu dopytywał Adam. Tego ci nie powiem. A długo mnie znasz? A ile masz lat – odpowiedział pytaniem głos? Trzydzieści osiem. W takim razie znam cię już trzydzieści osiem lat, i znam cię chyba lepiej niż ty sam siebie. Byłem świadkiem wszystkich twoich wzlotów i upadków. Domyślasz się już? Czy możliwe jest to, co przyszło mi teraz do głowy, choć nawet w myślach wygląda to nieprawdopodobnie? – nieśmiało zapytał Adam. Wiedziałem, że się domyślisz. W końcu jesteś bardzo mądrym człowiekiem – pochwalił głos. Czy przyszedłeś po mnie? Głos zachichotał i odparł. Jesteś mądry, to już ustaliliśmy, ale nie aż tak mądry bym chciał się po ciebie fatygować osobiście. Więc czemu zawdzięczam ten zaszczyt? Czy wszystkich odwiedzasz przed śmiercią? Nie – odparł głos – oczywiście że nie. Ten przywilej jest tylko dla wybranych. Więc dlaczego ja? Bo widzisz jest coś, co nas łączy i właśnie dlatego chciałem osobiście ciebie poznać. A cóż może mnie małego robaczka łączyć z tobą? Przecież obraziłem się na ciebie wiele lat temu. Przestałem cię odwiedzać, myśleć o tobie a tym bardziej prosić o cokolwiek. Tak, to prawda – potwierdził głos – i bardzo mnie to zabolalo, ale ja jestem cierpliwy i postanowiłem poczekać aż zmienisz zdanie. No i doczekałem się. Nadal nie rozumiem co nas łączy – drażył temat Adam. Do tego jeszcze dojdziemy. Czy pamiętasz słowa, które kiedyś wypowiedziałem? To coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych mnie uczyniliście. Pamiętasz? Pamiętam, ale co to ma do rzeczy? Widzisz, te słowa działają w dwie strony. Jeśli czynisz zło to tak jakbyś mi wyrządzał krzywdę. Jeśli dobro to tak jakbyś robił to dla mnie. To nadal nie wyjaśnia, co nas łączy – zauważył Adam. I tu dochodzimy do sedna sprawy – oznajmił głos. Ty poświęciłeś cały swój kapitał, cały majątek by ratować dzieci, chociaż sam jesteś chory i za te pieniądze mógłbyś wyleczyć siebie, czyli położyłeś na szali swoje życie. Ja też kiedyś

poświęciłem siebie by ratować ludzi. Czy to nie jest wystarczający powód? Teraz nastała dłuższa cisza. Adam nie wiedział co powiedzieć a głos milczał. No tak – zaczął wreszcie Adam. Poświęciłeś swoje życie, ale po trzech dniach wróciłeś do żywych a ja, kiedy już umrę nie wrócę. To prawda.

Sześć miesięcy wcześniej.

Szpitalny hol na oddziale interny. Długi i jasno oświetlony. O tej porze dnia a w zasadzie nocy samotnym jego użytkownikiem jest Adam. Blisko czterdziestoletni facet, któremu sen ostatnio nie przychodzi lekko. Trudno się dziwić. Człowiek niezwykle energiczny, zamożny, prowadzący własną kancelarię prawną, rozwijający się, biorący tylko klientów z górnej półki. I nagle drobna dolegliwość a potem diagnoza, która w zasadzie jest wyrokiem. Pół roku, może osiem miesięcy. To wszystko co mogą obiecać mu lekarze. Nie może się z tym pogodzić. Przecież do tej pory wszystko szło jak po sznurku. Miał pełną kontrolę nad swoim życiem i nic nie działo się przypadkiem. A teraz co? Co zrobić z planami, z których spora część jest już w trakcie realizacji? Dziś właśnie uświadomił sobie, że życie bez przyszłości nie ma sensu a jego przyszłość jest palcem na wodzie pisana. Jest jeszcze co prawda cień nadziei, trzeba jednak poczekać na ostatnie wyniki badań. Długość korytarza wielokrotnie zmierzona krokami, płytki w posadzce policzone, lampy na suficie również. Zegar pokazywał czwartą rano, gdy Adam wreszcie postanowił się położyć. Pewnie z racji zmęczenia sen przyszedł do niego bardzo szybko. Nie był to jednak sen spokojny dający odpoczynek. Jego umysł nie przerwał pracy. Planował kolejne posunięcia w sprawach którymi aktualnie się zajmował a jest o czym myśleć. Panie Adamie, panie Adamie. Te słowa wraz z lekkim potrząsaniem za ramię wrywają go brutalnie z objęć Morfeusza. Panie Adamie już jest dziewiąta musi pan wziąć lekarstwa. Jeszcze chwilę trwało nim otworzył oczy i zobaczył pielęgniarkę trzymającą w dłoni plastikowy kieliszek z tabletkami. Marnie coś pan wygląda chyba się pan nie wyspał? – spytała. Zasnęłam dopiero nad ranem a potem ciągle śniło mi się płaczące dziecko. To był jakiś koszmar. Ten płacz wcale się panu nie śnił – stwierdziła pielęgniarka. Tu zaraz za ścianą jest oddział onkologii dziecięcej. Tej nocy jeden chłopiec, Jasek płakał aż do rana. To tu jest też oddział dziecięcy? – zdziwił się Adam. Oczywiście. Można do niego dojść tym bocznym korytarzem, który łączy się z naszym holem. Tam się akurat nie wybieram. Generalnie nie lubię dzieci – odparł. Nic nie szkodzi nie musi pan tam iść te urwisy i tak pana odwiedzają. Jak tylko lepiej się czują ganiają po całym korytarzu. W końcu to dzieci. Ta krótka rozmowa pozwoliła mu się całkowicie rozbudzić. Usiadł na łóżku, wziął z rąk pielęgniarki kieliszek z pigułkami i podziękował, że go obudziła. Po jej wyjściu poszedł do łazienki i przed lustrem dokładnie przyjrzał się swojej twarzy. Wsparty oburącz o zlew spuścił głowę i na dość długo zastygł w tej pozycji. Otrząsnął się jednak i sam do siebie powiedział. Trzeba się wziąć do roboty. Samo się nie robi. Wrócił do pokoju, usiadł na łóżku i chwycił do ręki telefon. Teraz wszystko nabrało przyspieszenia. Długa rozmowa z pracownikiem jego kancelarii o strategii jaką ich biuro podejmie w kilku bardzo ważnych sprawach podczas nieobecności Adama. Potem kilka telefonów do klientów z którymi był umówiony dopiero na rozmowę wstępną. I jeszcze odwołanie wizyty u krawca, fryzjera i manicurzystki. Wreszcie odłożył telefon i spojrzał na stolik przy łóżku. Stało na nim śniadanie, które ktoś przyniósł, gdy on jeszcze spał. Z tego co było na talerzu przygotował dwie kromki i zabrał się do jedzenia. Na szczęście kakao nie do końca wystygło. Co mam teraz z sobą zrobić – pomyślał wycierając usta? W biurze wszystko było jasne i przejrzyste. Tam był panem sytuacji i wszystko miał pod kontrolą. Tutaj to nie był jego świat. Siedział tak na łóżku i myślał, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. Proszę – powiedział i spojrzał w ich kierunku. Drzwi uchyliły się i do środka zajrzał mężczyzna cały ubrany na czarno. Koloratka i długi rząd guzików zdradzały kim jest. Jest pan

nowy na oddziale – powiedział ksiądz. Czy miałby pan ochotę porozmawiać ze mną? Adam uśmiechnął się i odparł – serdeczne dzięki ale jestem niewierzący, więc nie pogadamy sobie. Nie szkodzi synu. Jestem tu co drugi dzień, więc jeszcze zajrzę do ciebie, może zmienisz zdanie. Drzwi zamknęły się i znów Adam został sam. W jego głowie wciąż na pierwszy plan wysuwały się myśli o tym, że siedzi tu i nic nie robi a przecież ma tyle pracy. Ta bezczynność strasznie go irytowała. Wzdrygnął się jakby coś z siebie strzepywał i sięgnął do skózanego nesesera. Wyjął z niego jakieś papiery i bacznie zaczął je studiować. Nie trwało to zbyt długo, bo znów ktoś zapukał do drzwi. Proszę. Drzwi otworzyły się i stanął w nich lekarz prowadzący Adama. Papiery wróciły do nesesera. Dzień dobry doktorze czy jest już reszta moich wyników? Lekarz wyciągnął przed siebie rękę w geście powitania i odparł krótko – tak. Więc może usiądziemy sobie – Adam wskazał stojący pod ścianą niewielki stolik i dwa fotele. Obaj panowie usiedli naprzeciwko siebie i przez chwilę mocowali się wzrokiem kto pierwszy ma zacząć rozmowę. Zaczął lekarz. Chciałbym mieć lepsze wieści, bo te które mam nie bardzo chcą przejść mi przez gardło. Adam spuścił wzrok i przeszło mu przez myśl by przerwać już teraz tę rozmowę. Do tej pory istniało jeszcze jakieś niewielkie ziarno nadziei, w które głęboko wierzył, a już pierwsze zdanie tej rozmowy odebrało mu ją. Nie podnosząc wzroku powiedział jednak – proszę niech pan mówi. Lekarz zastanawiał się jeszcze przez chwilę, rozłożył na stole papiery które ze sobą przyniósł, westchnął głęboko i zaczął. Ostatnie badania, które przeprowadziliśmy potwierdziły nasze przypuszczenia. Choroba, która pana zaatakowała jest uwarunkowana genetycznie i niestety niewiele o niej wiemy. A to dlatego że pański przypadek jest dopiero trzecim zarejestrowanym i opisanym na świecie. To właśnie z tych dwóch poprzednich czerpię całą wiedzę starając się panu pomóc. A jak zakończyła się historia – Adam przerwał pytanie i szukał w myślach słów jak je dokończyć. Wreszcie wydusił z siebie. Chodzi mi o to czy tamtym ludziom się udało? Lekarz wlepił wzrok w blat stolika i pokręcił przecząco głową. Teraz obydwaj rozmówcy zamilkli na dłużej. Ciszę przerwał Adam. Doktorze proszę mi powiedzieć. Skoro moja choroba ma podłoże genetyczne to dlaczego zaatakowała mnie teraz a nie od razu po urodzeniu lub w dzieciństwie. Przecież geny mam wciąż te same. Teoretycznie tak – podjął lekarz, – choć w praktyce niezupełnie. Geny, z którymi się pan urodził zostały zaprogramowane. Tak samo zresztą jak moje i wszystkiego co żyje. To one decydują o naszym wyglądzie, wzroście, skłonnościach do otyłości, prawie o wszystkim. Nie znaczy to jednak, że my nie mamy wpływu na nasze życie. Szeroko pojęty styl życia jest tym drugim równie ważnym czynnikiem mającym ogromny wpływ na nasz organizm. Pańskie wadliwe geny przez szereg lat sprawowały się całkiem nieźle i albo miały w sobie zakodowany tylko taki czas prawidłowej pracy, albo jakiś czynnik zewnętrzny spowodował ich zwyrodnienie. W każdym razie teraz nie pracują już dla pana, lecz dla choroby degenerując kolejne sąsiednie geny. Ten proces niedługo stanie się lawinowy. Przykro mi, ale taka jest prawda. Możemy go tylko spowolnić lekami które panu podajemy. Większość z nich musi pan przyjmować w formie kroplówki bezpośrednio do krwiobiegu, dlatego jeśli pan chce, wypiszę pana ze szpitala na dwa dni, pozalátwia pan swoje ważne sprawy i wróci. Wtedy wypowiemy wojnę tej chorobie. Ale wie pan, jest coś, co strasznie mnie intryguje – powiedział doktor patrząc Adamowi prosto w oczy. Przecież ma pan dość pieniędzy by leczyć się w najlepszych klinikach na świecie, więc czemu tu? To nie chodzi o to, że to jest tu, Chodzi konkretnie o pana – odparł Adam. Zasięgnąłem języka gdzie się dało i wyszło mi, że pan jest najlepszym fachowcem w tych sprawach. Chyba mnie pan przecenia – z uśmiechem wtrącił lekarz. Mam nadzieję że nie – zakończył temat Adam. To ostatecznie, ile czasu mi pan daje doktorze. W tym względzie nic się nie zmieniło. Najwyżej osiem miesięcy. Lekarz wstał i dodał. Proszę się zastanowić i poinformować mnie o swojej decyzji. Ucisnęli sobie dłonie i Adam znów został sam. No może nie tak do końca. Sam był przedtem a teraz towarzyszyła mu wiadomość, że nie ma ratunku. Klapnął z powrotem na fotel i nie bardzo wiedział co ma z sobą zrobić. Myśli w jego głowie kręciły się w kółko i na żadnej nie mógł się skupić dłużej niż przez kilka sekund. Wstał i zaczął spacerować po pokoju, ale to wcale nie pomogło w myśleniu. Był zły i miał wielki żal do losu za to, co go spotkało. Przecież nie zasłużył na to. Z bezsilności poczuł nagle jak mu łzy napływają do oczu. Rzucił się na łóżko

i wcisnął głowę głęboko w poduszkę tak, że nie usłyszał nawet jak ktoś wszedł do pokoju. Leżał w bezruchu a łzy wsiąkały w pościel. Pan płacze? Usłyszał nagle. Zerwał się i usiadł na brzegu łóżka. Przed nim stał nie więcej niż ośmioletni chłopiec w pizamce i szlafrocuku. Pan płacze? – jeszcze raz spytał chłopiec. Nie, nie płaczę, skąd to głupie pytanie? Nie ma się czego wstydzić. Ja często płaczę – odparł malec – potem jest mi trochę lepiej. To idź sobie gdzieś do kąta i popłacz – niegrzecznie odparował Adam, – bo ja chcę być sam. No już zmiataj. Już cię tu nie ma. Chłopiec spuścił głowę i wyszedł. Adam siedział na łóżku oburzony beczelnością brzdąca. Nie zapuka i pcha się do czyjegoś pokoju jakby wlaźł do siebie – myślał. A może pukał tylko nie słyszałem? Przeleciało mu przez głowę. Nieważne, nie ma tu przychodzić i już. To małe zamieszanie miało jednak pozytywny skutek. Adam przestał się nad sobą użalać i wróciła mu logika myślenia. Przypomniawszy sobie co powiedział mu lekarz i prawie bez namysłu podjął decyzję. Muszę stąd wyjść, muszę. Na pewno coś wymyślę i nie zwlekając ruszył do pokoju lekarskiego. Po obiedzie dostanie pan wypis a tu ma pan receptę na leki przeciwbólowe no i jeszcze moja wizytówka tak na wszelki wypadek powiedział doktor wyciągając rękę na pożegnanie. Dziś mamy poniedziałek, więc w czwartek rano chcę tu pana widzieć – dodał, gdy ich ręce splecione były jeszcze w uścisku. Adam wrócił do swego pokoju, spojrzął na zegarek. Jeszcze prawie trzy godziny – powiedział głośno. Chyba zwariuję. Wziął do ręki telefon i zadzwonił do swojej kancelarii. Pani Krysiu będę dziś w pracy około czternastej. Proszę by wszyscy byli na miejscu. Rozłączył się i siedząc na łóżku myślał, co zrobić z czasem, który pozostał do obiadu. Postanowił zjechać na parter do szpitalnego bufetu i napić się kawy. To był dobry pomysł, w bufecie spotkał znajomą i czas spędzony na rozmowie z nią minął nie wiadomo kiedy. Gdy wrócił do swego pokoju zostało nie więcej niż pół godziny czekania. Adam położył się na wznak na swoim łóżku. Leżał tak z zamkniętymi oczami i rękami skrzyżowanymi na piersi. Wyglądało jakby spał lub o czymś głęboko rozmyślał. Nic z tych rzeczy. On po prostu zrobił sobie przerwę od wszystkiego. Poderwał się dopiero gdy usłyszał, że na korytarzu wydawany jest obiad. Tak właściwie to nigdy nie rozumiał, dlaczego wypisy odbywają się po obiedzie. Dziś nie chciał roztrząsać tego problemu teraz to już bez znaczenia, a poza tym był strasznie głodny.

Kiedy wyszedł z budynku szpitala, stanął na schodach i z zamkniętymi oczami pełną piersią nabrał powietrza. Tak, to jest życie – przeszło mu przez głowę. A tam? Nie chciał kończyć tej myśli. Szybkim krokiem ruszył na parking a po kolejnych dwudziestu minutach parkował już pod oknami swojej kancelarii. Gdy wszedł do środka wszyscy czekali już na niego w sali spotkań a głośno było jak w ulu. Przywitał się z każdym i poprosił by zajęli soje miejsca. Gwar powoli uspokajał się aż wreszcie zamilkł całkiem. Adam czekał na tą chwilę, wstał z krzesła i powiedział. Nie macie pojęcia jak się cieszę że was widzę, potem kontynuował. Większość z was wie już zapewne, że mam obecnie chwilowe kłopoty zdrowotne i niestety będę musiał troszkę poleżeć w szpitalu. Ci, którzy nie wiedzieli już wiedzą. Dlatego na waszych barkach będzie spoczywać teraz odpowiedzialność za losy naszej firmy. Za dwa dni znów muszę iść do szpitala i w związku z tym zadam wam pytanie. Czy ktoś ma problem z jakąś sprawą i chciałby to ze mną przedyskutować? Posypały się pytania, lecz nie w kwestiach zawodowych, lecz dotyczące jego zdrowia. Adam podniósł rękę do góry prosząc o ciszę, a potem powiedział głośno i dobitnie. Jeśli chodzi o moją chorobę to ciągle mnie badają, diagnozują, prześwietlają i zaglądają gdzie się da, ale niewiele z tego wynika. Jeśli dowiem się czegoś więcej to wam powiem. A teraz, jakie problemy macie w pracy? Kilka godzin zajęło im omawianie strategii prowadzenia niektórych spraw, a dwie najważniejsze, te które mogą stanowić o przyszłości firmy tylko zasygnalizowali i odłożyli na dzień jutrzejszy. Następnego dnia burzliwa dyskusja świadczyła o powadze tematów które poruszali. Ta dyskusja trwała aż do późnego wieczora. W końcu Adam powiedział. Więcej nie mogę wam podpowiedzieć. Jak zwykle w takich przypadkach będziecie musieli improwizować. Ale chyba nie po to zgromadziłem tak doskonały zespół by teraz w niego wątpić. Dacie sobie radę, a ja zawsze jestem pod telefonem i służę pomocą. Za kilka dni odezwę się do was. Jutro muszę pojechać do mojej mamy, bo dawno się z nią nie widziałem.

Trzymajcie się. Pożegnał się ze wszystkimi, ściskając dłonie. W zamian zebrał mnóstwo życzeń szybkiego powrotu do zdrowia. Adam celowo nie poinformował swoich pracowników jakie są rokowania w sprawie jego zdrowia. Uznał bowiem że może to mieć negatywny wpływ na działanie firmy. Wieczorem zanim położył się spać zażył leki przeciwbólowe, bo inaczej chyba nie mógłby zasnąć. Ból, który usadowił się w kręgosłupie ani na chwilę nie chciał ustąpić. Począł aż lek zacznie działać i dopiero wtedy wślizgnął się do łóżka. Rankiem następnego dnia zaraz po obfitym śniadaniu wsiadł do samochodu i ruszył w drogę by odwiedzić matkę. Kilka lat minęło od czasu, gdy widział się z nią po raz ostatni. Bał się trochę tego spotkania. Wiedział, że rozmowa znów zejdzie na temat wiary a on ten temat zamknął wiele lat temu zaraz po śmierci Tomka. Do przejechania miał prawie trzysta kilometrów. Na szczęście większa część drogi wiodła autostradą. Adam ocenił czas podróży na trzy, trzy i pół godziny. Wiele się nie pomylił i krótko przed jedenastą był na miejscu. Stał przed drzwiami i przez chwilę zbierał siły by wyciągnąć palec do dzwonka. Ding – dong, ding, dong – zabrzmiało dwukrotnie. Niedługo potem drzwi otworzyły się a stojąca w nich kobieta wykrzyknęła, Adaś i zakryła usta ręką. Tak mam to ja, dawno cię już nie widziałem. Wejź synku, wejź. Adam wszedł do środka, zdjął buty i gdy byli już w salonie objął matkę mocno i tulił ją przez dłuższą chwilę. To moja wina mam, że tak strasznie cię zaniedbałem, przepraszam. Nic się nie stało syneczku. Ja świetnie sobie radzę. Naprawdę nie musisz mieć wyrzutów. Wiem mam, wiem, ale mimo wszystko jest mi strasznie głupio. Rozbierz się synku i usiądź, napijesz się czegoś? Coś zimnego dobrze mi zrobi. Najlepiej zwykła woda. Kobieta poszła do kuchni by wrócić za chwilę z pełną szklanką. Cóż cię sprowadza syneczku do starej matki? Opowiadaj. Adam długo mierzył wzrokiem długość stołu zanim spojrzał na matkę. Nie wiem od czego zacząć – powiedział. Więc zacznij synku od początku. Jeszcze chwila minęła nim Adam zaczął mówić z czym naprawdę przybywa. Mam musiałem iść do lekarza, bo bardzo źle się czułem. Zrobili mi wszystkie badania i nic z nich nie wynikało. Zrobili jeszcze raz i też nic. Wreszcie jakiś lekarz postanowił przyjrzeć się moim genom. Adam sięgnął po szklankę by dopić z niej resztę wody. Rozumiem synku, że jesteś chory, i to nie na grype? Wykorzystała moment kobieta. Cieszyłbym się gdyby tak było, ale niestety nie jest. Mam jestem trzecim człowiekiem na świecie którego dotknęła ta przypadłość, i nikt nie umie tego wyleczyć. A co z tamtymi dwoma? Niestety, im się nie udało. Teraz nastała cisza, której ani matka, ani syn nie potrafili chwilowo przerwać. Jak ta choroba się objawia? Dlaczego zdecydowałeś się iść do lekarza? Dopytywała kobieta. Zaczęło się od wędrujących bóli, które co jakiś czas zmieniają miejsce i nigdy nie wiem gdzie za chwilę zaatakują. Najgorsze są bóle w krzyżu. Są tak natarczywe, że odbierają mi chęć do życia. I co dalej syneczku? Nie wiem mam. Lekarze dają mi sześć do ośmiu miesięcy. Po tych słowach łzy napłynęły Adamowi do oczu i znów nastąpiła przerwa w rozmowie. Całkiem niedawno odkryłem jak bezsensowne jest życie bez przyszłości. A czy pogodziłeś się już synku z Bogiem. Nie mam. Śmierć Tomka udowodniła mi, że Boga nie ma. To nie pan Bóg zabił twojego brata, lecz choroba – zaprotestowała kobieta. Ale skoro Bóg jest wszechmogący to mógł temu zapobiec, on miał dopiero osiem lat. Po co mu taki szkrab, mało ich tam ma? Zostawmy już zmarłych w spokoju synku. Niech odpoczywają w pokoju. Skupmy się na żywych. Nie chciałabym przeżyć wszystkich swoich dzieci. Nie masz pojęcia o bólu jaki czuje matka tracąc dziecko. I nie życzę ci abyś kiedykolwiek się dowiedział. Powiedz mi, co teraz zamierzasz? Nie wiem mam, nie mam żadnego pomysłu. W takim razie opowiedz panu Bogu o swoich problemach, on cię wysłucha i pomoże. Nie wiem, czy zwróci ci zdrowie, ale na pewno wleje ci do serca otuchę i zasieje w nim ziarno spokoju a w głowie poukłada myśli. Mam zrozum wreszcie, Boga nie ma. Kobieta przez chwilę patrzyła w podłogę trzymając w dłoniach rękę syna. Powiem ci teraz synku prawdę, którą ja odkryłam już dość dawno – mówiąc to patrzyła mu prosto w oczy. To naprawdę nie jest ważne czy Bóg istnieje czy nie. Nie nam to rozstrzygać. Najważniejsze jest czy w niego wierzysz. Tylko on może dać ci nadzieję w sytuacji beznadziejnej. I nie próbuj tego zrozumieć. Przyjmij to do wiadomości. W twojej sytuacji sam możesz nie dać rady a on pomoże ci dojść ze sobą do ładu. Pamiętaj syneczku, kiedy będziesz toczył swoją wewnętrzną walkę, że nadzieja umiera ostatnia, i że nadzieja bez wiary nie może istnieć. Cisza, która po-

jawia się w ważnych dyskusjach jest tak samo ważna jak wypowiedziane słowa i teraz właśnie przyszedł na nią czas. Na tym w zasadzie możemy zakończyć relację z wizyty Adama u matki. Ich spotkanie przeciągnęło się aż do wieczora. Nie rozmawiali już o Bogu, chorobach i śmierci. Wspominali miniony czas, który przyszło im przeżyć razem. A było co wspominać. Adam wyjechał od mamy grubo po dziesiątej wieczorem. Gdy wrócił do domu jego myśli nie chciały się uspokoić. Zrobił sobie drinka, lecz alkohol niczego nie załatwił. Wręcz odwrotnie. Tam, gdzie miały paść odpowiedzi, powstały nowe pytania. Jutro rano znów musi iść do szpitala i nie wiadomo jak długo tam pozostanie. Chciałby się więc dobrze wyspać, ale na sen nie było widoków. Rozbiegane myśli kołatały się w głowie nie dając mu ni chwili wytchnienia. Poszedł do kuchni, gdzie trzymał lekarstwa i wziął pigułkę na sen, a potem usiadł przed komputerem by poczekać aż ta zacznie działać. Długo to nie trwało, gdy poczuł, jak oczy robią się ciężkie a umysł traci kontakt z rzeczywistością, więc w chwili kiedy jeszcze kontrolował sytuację umył się i poszedł do łóżka. Sen przyszedł nie wiadomo kiedy i Adam zaczął miarowo oddychać, lecz oczy pod powiekami jeszcze nie zasnęły, a karuzela myśli jeszcze się nie zatrzymała. Dzisiejsze spotkanie z matką dało mu wiele wrażeń. Jej ciągle namowy do pojednania ze Stwórcą nigdy nie były mu obojętne, i chociaż uważał, że drzwi dzielące go od wiary już wiele lat temu zamknął, to spotkania z matką nasuwały mu w tej sprawie wiele wątpliwości. Trudno powiedzieć, czy sprawiła to moc pigułki czy po prostu Adam zmęczył się, ale wreszcie spłynął na niego spokojny sen. Taki, który daje odpoczynek i sprawia, że rano chce się wstać. Było jednak już dość późno i do świtu zostało niewiele czasu.

Budzik zadzwonił o szóstej. Adam wstał niemal natychmiast z obawy, że gdy nie zrobi tego teraz to przysnie a potem spóźni się do szpitala. Umył się, ogolił, ubrał i zjadł śniadanie. Najpóźniej o ósmej był umówiony z lekarzem. Dojazd nie zajmie mu więcej niż pół godziny, więc ma jeszcze sporo czasu dla siebie. Musi spakować kilka potrzebnych rzeczy i zrobić remanent w lodówce. Nie wiadomo jak długo nie będzie go w domu, więc wyrzuci wszystko co mogłoby się zepsuć. A jak nie wrócę już do domu? Przeleciało mu przez głowę, lecz natychmiast odrzucił tę myśl zanim na dobre ulokowała się w jego umyśle. Spakował do siatki wszystkie keczupy, sosy i musztardy, które stały tam już od dłuższego czasu. Spojrzał na zegarek, dochodziła siódma trzydzieści. Czas jechać – pomyślał. Zanim zamknął za sobą drzwi stał w nich przez chwilę i ogarniał wzrokiem mieszkanie jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. Przecież ja tu wrócę powiedział głośno i przekręcił klucz. Przed gabinetem lekarza stanął równiutko o ósmej. Zapukał i otrzymał zaproszenie do środka. Krótka ceremonia powitalna, a potem. Panie Adamie, kiedy pana nie było przekopałem całe sterty materiałów dotyczące przypadków choć trochę podobnych do pańskiego i wyciągnąłem kilka wniosków. Później porozmawiamy o tych moich przemyśleniach a na razie chciałbym wykonać u pana kilka dodatkowych badań. Na początek sprawdzimy jak daleko posunęła się choroba a potem spróbujemy ją okiełznać. W Adama wstąpił nowy duch. Dla uściślenia trzeba dodać ducha nadziei. Pański pokój czeka – powiedział lekarz. Pielęgniarka przyjdzie po pana przed południem. Uściskali sobie dłonie i Adam wyszedł z gabinetu. Po chwili maszerował już szerokim korytarzem by dotrzeć pod drzwi z numerem dwadzieścia jeden. Nim je otworzył przystanął chwilę i pomyślał. Dwadzieścia jeden, oczko, wyszeptał. To chyba dobry znak. Jeszcze nie do końca zainstalował się w swoim pokoju, gdy usłyszał pukanie. Proszę – powiedział. W uchylonych drzwiach zobaczył głowę księdza, który odwiedził go poprzednio. I co? – usłyszał. Możemy porozmawiać? U mnie nic się nie zmieniło – odrzekł Adam. Nadal jestem niewierzący. Ksiądz marnuje swój czas. A jeśli ze mną jako księdzem nie chcesz rozmawiać to może porozmawiasz ze mną jako człowiekiem spytał przybyły. A o czym mielibyśmy rozmawiać. O czym tylko zechcesz – padła odpowiedź. O tym co cię nurtuje, o tym czego się boisz, a może nawet o tym co napawa cię przerażeniem. Oczywiście jeśli będziesz chciał. Nie, nie chcę rozmawiać o moich problemach. Sądzę, że sam sobie z nimi poradzę, a teraz proszę dać mi spokój. Zajrzę tu jeszcze, jeśli się nie pogniewasz – powiedział ksiądz i zniknął za drzwiami. Co za namolny facet pomyślał Adam i wyciągnął się na łóżku. Trochę za krótko dziś spał i pomimo iż był to dopiero po-

ranek czuł się jakiś taki zmęczony. Leżał i starał się o niczym nie myśleć. Ta mała isierka nadziei, którą rozniecił lekarz w porannej rozmowie napawała go otuchą i nie chciał zdmuchnąć jej głupimi domysłami. Idealna cisza panująca w pokoju bardzo pomagała mu w niemyśleniu. Rozkoszował się nią, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Pielęgniarka – pomyślał Adam. Zaraz weźmie mnie na jakieś badania. Zawołał, więc – proszę. Drzwi otworzyły się, lecz zamiast siostry z oddziału stanął w nich ten sam malec, który odwiedził go poprzednim razem. Co ty tu robisz? Oburzonym głosem spytał Adam. Przyszedłem pana odwiedzić, bo jest pan chory. Skąd wiesz, że jestem chory? No przecież nie przyjechał pan tu na wczasy – rezolutnie odparł chłopiec. W jednej sekundzie Adam zdał sobie sprawę jak głupie zadał pytanie i na jego twarzy pojawił się drobny uśmiech. Jak ci na imię? – spytał. Jasiek. Tak wszyscy na mnie wołają. Czasami Jasiu. Więc słuchaj Jasiu. Wołałbym żebyś tu nie przychodził. Nie bardzo czuję się w towarzystwie dzieci a już w ogóle nie umiem z nimi rozmawiać. Nic nie szkodzi ja pana nauczę. Zobaczysz pan, że fajnie jest czasem pogadać. Ta rozmowa wydała się Adamowi zbyt długa, więc powiedział. Dobrze może innym razem. A teraz idź już proszę. Chłopak spuścił głowę i człapiąc powoli wyszedł zamykając za sobą drzwi. Spokój, który towarzyszył Adamowi przed wizytą malca gdzieś przysł. Jego myśli znów zaczęły kręcić się w kółko i nie miały zamiaru ani na chwilę przystanąć. Kolejne pukanie jeszcze bardziej podniosło mu ciśnienie. Proszę – krzyknął ze złością w głosie. Drzwi otworzyły się i niepewnym krokiem weszła pielęgniarka. Adamowi trochę głupio się zrobiło, więc powiedział – przepraszam, ale jestem troszkę rozdrażniony. Nie szkodzi nic się nie stało. Każdemu może się zdarzyć – odpowiedziała siostra. Zabieram pana na badania. Dziś nie będzie zbyt przyjemnie. Musimy zrobić dwie biopsje by pobrać próbki tkanek. Proszę się jednak nie martwić. Nie będą szczególnie bolesne. Adam podążył za siostrą, która prowadziła go do odpowiedniego gabinetu. To tu powiedziała zatrzymując się przed wielkimi szklanymi drzwiami. Gdy weszli do środka czekał już na nich lekarz i jeszcze dwie pielęgniarki. Faktycznie zabieg nie był przyjemny, ale też tak jak mówiła siostra nie był bolesny. Po niespełna pół godzinie Adam na własnych nogach wracał do swego pokoju. Wyniki będą za dwa trzy dni a jak już będą to sobie porozmawiamy. Tak powiedział mu lekarz. Właśnie pani kuchenkowa zaczęła rozdawać obiad. Wziął od niej swoją porcję na korytarzu i udał się do sali, która w zależności od potrzeby była świetlicą, jadalnią lub miejscem spotkań z odwiedzającymi. Idąc w jej stronę utykał nieco, gdyż ból, który rzadko go ostatnio opuszczał tym razem zaatakował prawe biodro. Jeszcze nie było źle, ale od jakichś dwóch godzin Adam obserwował jak się nasila. Zmiotł wszystko z talerza i pokuśtykał do siebie. Miał zamiar czytać książkę, lecz niespecjalnie mu szło. Po przeczytaniu strony nie bardzo wiedział o czym czytał. Odłożył więc ją na stolik i leżał na łóżku. W normalnej sytuacji pewnie leżąc myślałby szukając rozwiązania swojego problemu. Lecz nie dziś. Ból wzmagał się i nie pozwalał logicznie myśleć. Adam przeleżał tak do kolacji, ale jeszcze zanim zjadł zażył środki przeciwbólowe. Dłużej nie był już w stanie wytrzymać. Zjadł wieczorny posiłek i znów położył się na łóżku. Ze złości aż łzy cisnęły mu się do oczu. Właściwie nie płakał, ale kilka kropel wsiąkło w poduszkę. Nie wiedział jeszcze czy tylko mu się wydaje czy naprawdę ból zaczął odpuszczać, gdy ktoś zapukał. Adam uniósł się na łokciu i powiedział – proszę. Drzwi powolutku otwierały się, a gdy się już otworzyły stanął w nich Jasiek. Czy jest pan już w lepszym humorze – zapytał i uśmiechnął się od ucha do ucha? Ale Adam nie był w lepszym humorze. Prosiłem byś tu nie przyłaził. Jestem chory, wszystko mnie boli i chcę być sam. Wynoś się stąd. Nie chcę cię tu więcej widzieć. Uśmiech na twarzy chłopca zgasł a głowa obwisła. Odwrócił się i posłusznie zamknął za sobą drzwi. Już po chwili Adam był zły na siebie, że tak to rozegrał. Przecież chłopak nie był niczemu winien. Przeleciało mu nawet przez głowę by wyjść za nim na korytarz i przeprosić, lecz górę wzięła myśl, że wreszcie ma z nim spokój. Ból naprawdę zaczął odpuszczać, co było tak błogim uczuciem, że Adam zrobił się senny, i choć było jeszcze dość wcześnie wślizgnął się do łóżka i szczelnie okrył kołdrą. Spał aż do rana by obudzić się w dobrym humorze i wypoczęty. Dwa następne dni nie przyniosły nic nowego. Trzy razy dziennie kroplówka, śniadanie, obiad, kolacja i ciągłe spacerowanie po korytarzu. A Jasiek chyba się obraził bo całkiem przestał przychodzić, ale to jakoś nie zmartwiło Adama. Trzeciego dnia miały przyjść wyniki ostatnich badań, co od rana

wprawiło go w nerwowy nastrój, bo przecież to była ostatnia nadzieja. Od nich zależało wszystko. Kręcąc się po korytarzu wielokrotnie przechodził obok gabinetu swojego lekarza w nadziei, że się na niego natknie i czegoś dowie, ale nic takiego nie nastąpiło. Dopiero późnym wieczorem doktor schodząc z dyżuru zajrzał do niego i poinformował, że muszą poczekać kolejne dwa dni, bo laboratorium chce przeprowadzić drugą turę testów na dostarczonych próbkach, coś tam im się nie zgadza, lecz na razie nie chcieli zdradzić szczegółów. Cóż, trzeba czekać, sam do siebie powiedział Adam. Środki przeciwbólowe wziął późnym popołudniem, kiedy zrobiło się nieznośnie. Teraz zażyje jeszcze pigułkę nasenną i Idzie do łóżka. Następnego dnia tuż po śniadaniu, które zjadł u siebie w pokoju szedł odnieść naczynia do pomieszczenia kuchennego, gdy spotkał na korytarzu księdza. Tego samego, który już kilka razy zaglądał do niego, lecz tym razem ksiądz nie był w sutannie a w cywilnym ubraniu. Dzień dobry panie Adamie zawołał z daleka, a gdy był już blisko dodał. Czy miałby pan ochotę dziś ze mną pogadać? Mówiłem już księdzu, że nie wierzę w Boga, więc nasza rozmowa była by na próżno – odparował Adam. Tak, tylko że ja dzisiaj nie jestem księdzem. Dziś jestem zwykłym człowiekiem, zresztą jak pan widzi. Czy miałby pan ochotę podyskutować z człowiekiem? Adam zmieszał się nieco, nie spodziewał się takiego przebiegu rozmowy i trochę mu mowę odjęło. Ksiądz wykorzystał to wahanie i szybkoitko dorzucił. W takim razie uważam, że jesteśmy umówieni. Wpadnę do pana w najbliższej godzinie. Po powrocie do pokoju Adam śmiał się do siebie. Dałeś się załatwić jak młodzik adwokacie wyszczekany, ale ponieważ nie miał nic innego do roboty postanowił, że weźmie księdza w obroty i tak mu da popalić, że ten więcej do niego nie przyjdzie. Jako wytrawny prawnik zaczął układać sobie w głowie zdania a nawet całe teksty, którymi wdepcze księdza w podłogę. Rozsiadł się wygodnie w fotelu w swoim pokoju i nie mógł się już doczekać swego triumfu. Nie było jeszcze jedenastej, gdy usłyszał pukanie. Proszę. Pukający wślizgnął się do środka mówiąc – no i jestem. Zaraz potem podszedł do Adama i wyciągnął rękę. Paweł jestem. Adam również się przedstawił i gestem wskazał pusty fotel po drugiej stronie stołu, a gdy obaj usiedli spytał. No i o czym chciałby, nie, to nie tak. No i o czym chciałbyś ze mną rozmawiać? Jego rozmówca z miejsca odparował. Bardzo interesuje mnie, co sprawiło, że jesteś w tym miejscu, w którym jesteś. Przez chwilę Adam zastanawiał się nad sensem pytania a potem odparł. W szpitalu jestem z powodu ciężkiej choroby. Pojutrze ma w mojej sprawie zapaść wyrok. Osobiście liczę na ulaskawienie, ale to niestety nic pewnego. Na razie nie myślę jeszcze co będzie, gdy prognozy lekarzy się sprawdzą. A mógłbyś tak pokrótce przybliżyć mi swoją chorobę – poprosił Paweł. Adam wyjaśnił na czym polega jego schorzenie i jakie związane są z tym dolegliwości. A co ma się wydarzyć pojutrze? Pojutrze mają przyjść wyniki, które zadecydują o dalszym leczeniu. Wierzysz, że wyniki dadzą ci nadzieję? Oczywiście – bez wahania odparł Adam. A czy kochasz życie – kontynuował Paweł. Jasne że kocham. A więc jest w tobie wiara, nadzieja i miłość. Czy czegoś ci to nie przypomina? I tak dochodzimy do wiary w Boga, a mówiłeś, że dziś nie jesteś księdzem. Dziś nim nie jestem, co nie zmienia faktu, że jestem człowiekiem wierzącym, ale wiesz co mnie bardzo interesuje. Co sprawiło, że ty odwróciłeś się do niego plecami i udajesz, że go nie widzisz? Adam zastanawiał się przez chwilę czy powinien i czy w ogóle chce o tym rozmawiać. Zapomniał już o swoim nastawieniu, że da księdzu popalić, bo chyba naprawdę zauważył w nim człowieka. A może nie zaszkodzi jeszcze raz tę sprawę obgadać. Przecież i tak nic lepszego nie mam tu do roboty. Paweł siedział po drugiej stronie stołu a Adam zbierał siły i szukał odpowiednich słów by zacząć. To się stało, kiedy miałem szesnaście lat. Mój ośmioletni brat Tomek zachorował i po kilkudniowej gorączce całkowicie utracił świadomość. Modliłem się wtedy gorąco i bywało, że nieraz kilka godzin spędzałem na klęczkach w kościele prosząc Boga o zdrowie dla brata, lecz ani lekarstwa, ani modlitwy nie pomagały i Tomek wkrótce umarł. Dlaczego Bóg, jeśli istnieje do tego dopuścił? Przecież mój brat był niewinnym dzieckiem, który mógł mieć całe życie przed sobą. Paweł wykorzystał chwilę przerwy i wtrącił. Taaak. Takich przypadków jak twój są na świecie miliony. Ten zbyt wcześnie stracił ojca tamten matkę, jeszcze inny dziecko lub wnuka a jednak większość z tych ludzi nadal wierzy w Boga. Wiesz dlaczego? I nie czekając na odpowiedź – dodał. Bo oni wiedzą, że śmierć jest wpisana w życie. Ktokolwiek na świecie się urodził

musi kiedyś umrzeć. Człowiek, zwierzę, ptak, owad, roślina, muszą umrzeć, i najpiękniejsze jest to, że nikt nie zna dnia ani godziny. To nie do końca jest prawda – odezwał się Adam. Co prawda dzień i godzina nie są mi znane, lecz orientacyjny czas już poznałem. Sześć do ośmiu miesięcy. Tak zgodnie mówią lekarze. Więc zapytaj swojego lekarza – znów wtrącił Paweł – ile razy w jego karierze wyzdrowiał pacjent skazany przez niego na śmierć. Zapytaj również czy zna powody tego uzdrowienia. Jak już będziesz to wiedział wrócimy do tej rozmowy, a na razie koniec na ten temat. Teraz chciałbym bardzo dowiedzieć się, czym zajmujesz się na co dzień, bo ja jak wiesz jestem księdzem, lekarzem dusz – co mówiąc uśmiechnął się serdecznie. Z zawodu jestem prawnikiem. Na co dzień bronię w sądzie ludzi oskarżonych o różne przewinienia. Czy sądzisz, że jesteś dobry w tym co robisz. Myślę, że tak. Przegrałem tylko jedną sprawę, ale to było już dawno temu – odparł Adam. A czy po wygranej przez ciebie sprawie jesteś szczęśliwy, że sprawiedliwości stało się zadość. Adam otworzył szeroko usta, lecz nie dobył żadnego głosu. Nagle Paweł zerknął na zegarek. O kurczę jestem już spóźniony, będziemy musieli dokończyć tę rozmowę później. Pomyśl jednak nad ostatnim moim pytaniem. Potem wstał, pożegnał się i prawie biegiem wybiegł z pokoju. Adamowi nawet przez myśl nie przeszło, że cała ta scena była głęboko przez Pawła przeżywana po to by został sam z pytaniem, na które najpierw sobie musi odpowiedzieć. Zdziwienie na twarzy Adama było reakcją na tak gwałtownie zakończoną rozmowę. Dziwny człowiek – przeszło mu przez głowę – najpierw namawia do dyskusji a potem w jej trakcie ucieka. Po grymasie zdziwienia na ustach pojawił się uśmiech. Pytanie jednak padło i mocno wryło się w jego pamięć. Adamowi przyszła nagle ochota na mocną gorącą herbatę. Poszedł więc do pomieszczenia kuchennego, gdzie stał czajnik i sparzył sobie upragniony napój. Wracając do pokoju z gorącym kubkiem w ręku pomyślał. Cóż za durne pytanie. Czy jestem szczęśliwy po wygranej sprawie? Oczywiście że jestem. Przecież wygrałem. Do tego całkiem nieźle zarobiłem. Kto nie byłby szczęśliwy? Lecz jego mózg nadal analizował pytanie i podpowiadał, że nie tak ono brzmiało. Czy jesteś szczęśliwy z triumfu sprawiedliwości? Uśmiech na jego twarzy zniknął gdzieś a pojawiło się coś w rodzaju zatroskania. Sprawiedliwość, sprawiedliwość. Czy wyroki są sprawiedliwe? Odrzucił te wątpliwości pytaniem. A kogo to obchodzi? Ma być wygrana i jest wygrana. Strzepnął z siebie jak kurz te niewygodne myśli i zajął się czytaniem książki. Jego rozum miał chyba jednak inne zdanie, bo pytanie nadal drażyło jego mózg i nie mógł się z tego otrząsnąć. Dość powiedzieć, że po przeczytaniu dwóch stron nie wiedział o co w nich chodzi. Leżał więc na łóżku i zastanawiał się, dlaczego nie rozumie tego co przeczytał, kiedy uświadomił sobie, że wciąż jedna myśl zaprzęta mu głowę. Czy wyroki są sprawiedliwe i jaki jest w tym jego udział? Adam był zły na siebie, na świat, na wszystkich. Jak można było tak sformułować pytanie? Ta myśl towarzyszyła mu aż do późnego wieczora. Kiedy kładł się spać na myśl przyszła mu ostatnia sprawa w której bronił. Mężczyzna był oskarżony o próbę zabójstwa żony. Dzięki pokrętnym działaniom obrońców został uznany za chwilowo niepoczytalnego i uniewinniony. Dwa tygodnie później jego żonę znaleziono zamordowaną w bestialski sposób a jego powieszono na własnoręcznie sporządzonym stryczku w piwnicy. Czy tak wygląda sprawiedliwość? Pytał się Adama jego własny rozum a on sam koniecznie chciał zacząć myśleć o czymś innym i tak przyszedł mu na myśl Jasek. Chyba się chłopak naprawdę obraził, bo nie pokazał się już od kilku dni. Trochę szkoda myślał, bo to bardzo rezolutny chłopak. Niepotrzebnie tak go ostatnio potraktowałem. Jak teraz mnie odwiedzi przeproszę go a potem zobaczymy. W końcu przyszedł sen i zakończył wszelkie rozmyślenia.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

miki, dodano 30.11.2021 21:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.